

KURIER CZĘSTOCHOWSKI

Nr 282

Wydawstwo i Redakcja „Kurier Częstochowski”
Częstochowa, Adolfa Hitlera Allee 52, Tel. 22.45 i 22.49
Konto pocztowo-telegraficzne: Warszawa 536.
Dla ogłoszeń obowiązuje cennik Nr. 1.

Częstochowa, poniedziałek 23 listopada 1943 r.

Wychodzi co tydzień. Abonament miesięczny wynosi zł. 6.— (prócz tego portu 72 gr.)
Zamówienia przyjmowane są przez wszystkie Urzędy Pocztowe w Gen. Gub.

Rok V.

„Jedynym moim życzeniem jest zniszczenie bolszewików”

Oświadczył żołnierz, Polak, zbiegły z szeregów czerwonej armii

KRAKÓW, 29 listopada. — Specjalny sprawozdawca agencji „Telepress” nadsyła drogą telegraficzną z pewnej niewymienionej miejscowości na zapleczu frontu na Wschodzie, dalsze protokolarne zeznania żołnierzy polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki, utworzonej przez bolszewików. Również te opowiadania, podobnie jak wszystkie dotyczące publikowane, pochodzą z ust ludzi pracy, należących do tej warstwy, dla której według twierdzeń zakłamanej propagandy komunistycznej został stworzony „raj chłopów i robotników”. Prawie każdy spośród tych Polaków, którzy, podobnie jak setki tysięcy ich rodaków, poznali na własnej skórze rzeczywistość bolszewicka, przyznaje się otwarcie, że tylko dlatego wstąpił „dobrowolnie” do dywizji, aby móc zamienić atmosferę obozów koncentracyjnych, pracy przymusowej i więzień sowieckich, na jedną istniejącą możliwość ucieczki na powrót do Europy, do kraju i do swych rodzin.

Krzyż, a wielu Polaków tylko wsparciami ratowało się od śmierci głodowej. Trwało to jednak krótki czas, bo niezadługo obłożono arezstem wszelką żywność, pozamykano wszystkie sklepy, a obywatela narodości polskiej zmuszeni byli zgłosić się do dywizji polskiej w armii sowieckiej.

Gisai Piotr, ur. 16. 2. 1909 r. w Szczercu pod Niemierowem, w województwie łwowskim. Jako kolonista polski na Wołyniu, wysiedlony zostałem do okręgu irkuckiego. Posiadałem moją na Wołyniu skonfiskowaną. Od 3-go marca 1940 r. do 20. 9. 1941 r. pracowałem w lasach, pod bardzo silnym nadzorem NKWD.

Gdy otrzymałem wezwanie do stawienia się w dywizji polskiej, nie chciałem iść na front, ponieważ mówiono ogólnie, że Polacy rzucąc będą na mnie kamieniami, kiedy tylko pojawią się na obszarze polskim. Z tego powodu uważano mnie za faszystę. Nareszcie wybiła dla mnie godzina wyzwolenia.

Czechowski Tadeusz, ur. 1. 1. 1924 roku w Sarnach. Jako kolonista na Kresach Wschodnich, wysiedlony zostałem na Syberię w dniu 10. 2. 1940 r. Ojciec mój zmarł z wycieńczenia już w więzieniu. Pracować musiałem ciężko dzień i noc w lesie. Również i mój młodszy brat 11-letni dzień w dzień pracować musiał bardzo ciężko. Jeżeli spóźnił się do pracy, to za karę nie dano nam chleba. Zapowiedziano nam krótko i żelazowo, że kto nie chce pracować jak się należy, ten nie dostanie nic do jedzenia.

Jestem szczęśliwy, że udało mi się zbiec z Bolszewi, a jedynym moim życzeniem jest, aby Moskale i bolszewicy zostali zniszczeni.

Japończycy wtargnęli do Czangte

SZANGHAI, 29 listopada. — Agencja „Centralpress” donosi, że w nocy na piątek udało się wojskom japońskim wtargnąć do pewnej dzielnicy miasta Czangte (Honan).

Według wiadomości, nadesłanych z frontu, fakt ten poprzedzony został nadzwyczaj zażartymi walkami, stoczonymi z 37-mą i 63-cią dywizją czungkińska, które stawały zażarty opór na północny wschód od miasta. Około północy spotęgował się ogień japoński i chiński do rozmiarów niesłychanych, a około godz. 1-szej w nocy wojska japońskie wtargnęły do pewnej dzielnicy miasta, w której w tej chwili rozgrywała się jeszcze walki wręcz.

Turcy przeciw paktom londyńskim

ANKARA, 29 listopada. — Posłowie Atay i Sadak występują w dniennikach „Ulus” i „Akszam” przeciwko usiłowaniom Londynu narzucenia przysposzczenia do prawdo-podobieństwa przystąpienia Turcji do wojny. Sadak oświadcza w dzienniku „Akszam” na temat stanowiska tureckiego: „Nie należy zapominać, że Turcja w kwestii stosunków zagraniczno-politycznych może i chce przyjąć wzajemne zobowiązania tylko na zasadzie równoprawnienia.” W dalszym ciągu, kreśląc ogólny obraz stosunków Turcji do Anglii, Sadak pisze, że nie wolno zapominać, że Turcja posiada również pakt przyjaźni z Niemcami. Nie jest to żadna tajemnica i nastąpiło za pełną zgodą jej sojuszników. Turcja jest zdecydowana szanować swój podpis. „Z tego powodu byłoby słuszniej, oświadczać Sadak, gdyby w polityce tureckiej upatrywano nie tyle jakieś dążenia oportunistyczne, t. j. gdyby nie pomawiano jej, że orientuje się stosownie do rozwoju wypadków wojennych, lecz gdyby uwzględniano raczej interesy Turcji i jej zobowiązania. Są to bowiem interesy i zobowiązania kraju, dążące gorliwie do dotrzymania swoich przyrzeczeń. Z tego powodu pytanie, czy Turcja powinna lub nie powinna przystąpić do wojny, jest zupełnie nie na miejscu.”

W kolach zbliżonych do generała Mac Arthura podano do wiadomości, że wiceadmirał Thomas B. Kingsid przejął dowództwo nad flotą południowo-zachodniej części Pacyfiku, jako następcę wiceadmirała Arthur Capendra; Kingsid dawniej był dowódcą północnej części Pacyfiku.

Z Moskwy donoszą, iż M. J. Ailow, mianowany zastępcą komisarza dla spraw zagranicznych.

Minister Ghiczy o polityce Węgier

BUDAPESZT, 29 listopada. — Węgierski minister spraw zagranicznych Ghiczy przedłożył Izbie Posłów przegląd polityki zagranicznej. Z zadoleniem stwierdził on, że w Izbie Poselskiej panuje jednomyślność we wszelkich zagadnieniach, dotyczących polityki zagranicznej.

Minister oświadczył w dalszym ciągu, co następuje: „Wszyscy jesteśmy tego zdania, że węgierska polityka zagraniczna posiadać może tylko jeden cel: dalsze kroczenie po tej drodze, która prowadzi nas do dobrobytu narodowego, a nie przez elementy, zależne od takiej lub innej koniunktury.”

Następnie Ghiczy w ramach swego przeglądu zagraniczno-politycznego wskazał na to, że nie zmieniła się przyjaźń węgierska do narodu włoskiego, a w odniesieniu do

Niemiec powiedział: „Z Rzeszą Niemiecką jak dotąd tak i nadal łączą nas niezmiennie przyjaźń. Podstawą tej przyjaźni jest tradycja, datująca się od wieków oraz polityczne interesy Węgier w dorzeczu Dunaju. Są to fakty, które stworzyły wspólnotę interesów na różnych terenach. Ta wspólnota interesów zacieśniła się jeszcze więcej przez wspólny los, który nas łączy, przez pakt pokojowy i przez obawieńskie orzeczenia rozjemcze.”

Siła przeszłości, wspólne nasze geopolityczne położenie oraz traktaty pokojowe w Wersalu i w Trianon, są faktami, od których zależą stosunki między Węgrami a Niemcami, są one trwałą podstawą dobrego naszego porozumienia i naszej współpracy. Walka, jaką prowadzi Niemcy, jest walką o życie, która nie pozostanie bez wyniku.”

Skuteczny atak na konwój aliancki u wybrzeży Algeru

Znaczne siły sowieckie okrążono i zniszczone w rejonie Korostenia

Z GŁÓWNEJ KWATERY FUHRERA, 29 listopada. — Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 27 listopada:

Na przyczółku mostowym Nikopol i w wielkim łuku Dniepru bolszewicy dokonywali nowych ataków, przy silnym wsparciu czołgów. Odrzucono ich w zażartych walkach i wyparto zdecydowanymi przeciwatakami z kilku lokalnych miejscowości. Zniszczono tam 151 czołgów sowieckich.

Podczas, gdy w rejonie Czerkas są jeszcze w toku gwałtowne walki, na zachód od Kijowa i pod Korosteniem spieszno na nich, po ciężkich walkach, kilka ataków nieprzyjacielskich.

Na zachód od Homla i na południowy zachód od Kryczewa nasze wojska toczą ciężkie walki z napierającymi nieprzyjacielskimi grupami bojowymi.

Na południe i na północny zachód od Nowia własne ataki osiągnęły lokalne sukcesy.

Na południu frontu wschodniego pierwszy i drugi batalion 204-go pułku strzelców, pod dowództwem kapitana Dietza i kapitana Widnera, uzyskały wybitne sukcesy obronne przeciwko wielokrotnym przeważającym nieprzyjacielowi, dzięki swej wzorowej postawie.

Na froncie południowo-włoskim dzień miał przebieg spokojny.

Niemieckie samoloty torpedowe zaatakowały z dobrym skutkiem przed wybrzeżem algerskim silnie ubezpieczony konwój, złożony z wielkich transportowców wojskowych. Zatopiły one 2 kontrtorpedowce 3 transportowce, o łącznej pojemn. 38.000 ton. 2 dalsze kontrtorpedowce, jeden większy transportowiec i jeden statek strażniczy ciężko uszkodzone.

kańskie formacje bombowców wtargnęły nad Zatokę Niemiecką i przeprowadziły atak terrorystyczny na miasto Bremę, przy czym zniszczone kilka szpitali, przytułków dla starców i zabytków kulturalnych. Eskadry myśliwców i samolotów niszczycielskich zniszczyły, według dotychczasowych raportów, wraz z innymi siłami obrony przeciwlotniczej 41 samolotów nieprzyjacielskich, 13 dalszych bombowców i myśliwców północno-amerykańskich stracono nad okupowanymi obszarami zachodnimi.

Formacje bombowców brytyjskich nadleciały ubiegłej nocy nad obszar Rzeszy i dokonały nowych ataków terrorystycznych. Część tych sił zaatakowała Stuttgart, podczas gdy inne formacje dokonały wypadu nad stolicę Rzeszy i zrzucały sporadycznie bomby rozpryskowe, a przede wszystkim zapalające, na kilka dzielnic miasta. Powstały szkody. Myśliwca, operująca nocą oraz artyleria przeciwlotnicza zestrzeliły, według dotychczasowych stwierdzeń, 39 bombowców brytyjskich. Tym samym nieprzyjaciel stracił w ciągu ostatnich 24-ch godzin nad Rzeszą i nad okupowanymi obszarami 93 samoloty, niemal wyłącznie ciężkie 4-motorowe bombowce.

Samoloty niemieckie zrzucały w nocy na 27-go listopada bomby na rejon miejski Londynu.

Z GŁÓWNEJ KWATERY FUHRERA, 29 listopada. — Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje w dniu 28 listopada:

Na południowy wschód od Perakpu odbito znowu utracone wzgórze i utrzymano je, pomimo licznych przeciwataków nieprzyjacielskich. Lotnictwo zaatakowało amerykańskimi siłami stanowiska nieprzyjacielskie tutaj i na przyczółku desantowym na południowy wschód od Korcu, jako że bolszewików, przystępujących do przeciwataku i zadało im dotkliwą stratę.

wielkim łuku Dniepru ciężkie walki obronne trwały także wczoraj. Odrzucono bądź też zaryglowano siły nieprzyjacielskie, które dokonywały lokalnych włamania.

Na południe od Kremenczuga i pod Czerniasami toczą się walki z nieprzyjacielskimi grupami bojowymi, które wlały się stę. Również na zachód od Kijowa walczono gwałtownie. Kilka ataków bolszewików zatakowało się, podczas, gdy własny atak zyskał na terenie, pomimo zażartego oporu nieprzyjacielskiego i rozmiękłych dróg.

W rejonie Korostenia zakończono skutecznie własne przedsięwzięcia zaczepne. W kilkudniowych walkach udało się okrążyć i zniszczyć znaczne siły nieprzyjacielskie. Zniszczono przy tym, pomimo rozpaczliwego oporu, bolszewików, którzy prześlizgnęli wtargnęli do południowo-wschodniej części miasta Korostenia. Nasze wojska zadały nieprzyjacielowi wysokie, krwawe straty, wzięły do niewoli licznych jeńców i zdobyły 59 dział, jako też znaczną ilość lekkiej i ciężkiej broni piechoty.

W rejonie bojowym pod Homlem walki straciły na gwałtowności. Na poszczególnych punktach odparto ataki nieprzyjacielskie, a w przeciwdzierzeniach odrzucono bolszewików na ich stanowiska wyjściowe.

Na południowy zachód od Nowia nasze wojska zdobyły z powrotem kilka miejscowości i odparły przeciwataki nieprzyjacielskie.

Na wschodnim odcinku frontu południowo-włoskiego działalność bojowa odżyła wczoraj na nowo. Nieprzyjaciel dokonał kilkakrotnie ataków w sile, dochodzącej do batalionu, przy wsparciu czołgów. Walki jeszcze się toczą.

Z pozostałych odcinków frontu zaportowano o żywotnej obustronnej działalności artylerijskiej.

Kwaterniak Karol, student, ur. 19 listopada 1919 r. w Sadowej Wiszni, wojew. łwowski:

„Mój ojciec był polskim policjantem, a mój brat, wraz z resztą armii polskiej, uciekł do Rumunii. Z tego powodu cała rodzina została zesłana na Syberię. Podróż tam była straszna. Mojej rodzinie dano zaledwie dwie godziny czasu, celem przygotowania się do tej podróży. W jednym wagonie jechało 40 — 45 osób, a każdej osobie wolno było wziąć ze sobą tylko jeden pakunek, wagi 50 kg. Co 3 dni dostawaliśmy jeden chleb, a raz na 24 godziny podczas jazdy zupę. Mężczyźni, kobiety i dzieci jechali razem. Jakichś toalety nie było w ogóle. Plac zabaw i kobiet, razem z całą atmosferą, wywierał straszne wrażenie.

Po 2-tygodniowej podróży przybyliśmy nareszcie do Kurtajnan. Miejscowa ludność żyła z deportowanymi początkowo całkiem przyjaźnie, jednak po przybyciu NKWD stała się wobec nas wroga, ponieważ niestanie im wstawiano, że jesteśmy „wrogami narodów”. Cierpieliśmy niestanie głód. Zostałem zmuszony do wstąpienia do polskiej dywizji i wkrótce potem przybyłem na front wschodni. Kolo Katynia powzieliśmy mi chłopi, że przed niedawnym czasem wykopano tu zwłoki byłych polskich oficerów i że kontrolowała je międzynarodowa komisja. Dla mnie to nie było nic nowego, ponieważ przyjeźłem tu już w Zakazanie. Podczas jednego ataku udało mi się przejść na stronę niemiecką. Obecnie mam tylko jedno życzenie: powrócić do Sadowej Wiszni.”

Kita Jan, Polak, ur. 27. 5. 1921 r. Cała rodzina moja wysiedlona została w roku 1940 na Syberię, gdzie musieliśmy bardzo ciężko pracować. Zatrudnieni byliśmy przy zwożeniu i spalaniu drewna na rzecze Pecorze, a panował tam najsiłniejszy północny mróz. Nie posiadaliśmy ani trwałego obuwia, ani ubrania. Wszystkie pod-mrażaliśmy sobie nogi. Za tak ciężką pracę placowano nam minimalnie, a z zarobków potrącano nam 10 procent na NKWD, 5 procent na podatek kulturalny, do czego dochodził jeszcze podatek wojenny, podatek od węgla, światła i mieszkanka, tak, że w końcu pozostawało nam bardzo mało. Jeżeli ktoś się spóźnił raz do pracy, odjętano mu 25 procent z zarobku, a oprócz tego za karę nie przydzielano nam w ogóle jedzenia. Wskulek głodu i mrozu umierało dużo dzieci. Dużo ulgi przyniosły nam wsparcia, udzielane przez Czerwoną

Deportowani i zamordowani

KBAKÓW, 29 listopada. — Agencja „Telepress” jest w możności zakomunikować społeczeństwu polskiemu w kraju godną uwagi notatkę, jaka pojawiła się w prasie emigracyjnej. Notatka ta zawiera listę, która została opublikowana przez instytut Polonii amerykańskiej p. t. „Deportowani i zamordowani”. Notatka brzmi dosłownie: „Następujący polscy docenci zostali podczas okupacji sowieckiej wschodnich obszarów Polski aresztowani i deportowani do różnych obszarów Związku Sowieckiego. Ponieważ dotychczas nie można było ich odszukać, większość z nich należy do wszelkim prawdopodobieństwem uważać za niezżyjących: Jerzy Chwalibogowski, asystent przy uniwersytecie we Lwowie; Michał Czarnokoniński, profesor Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie; Ludwik Dworzak, profesor prawa karnego na uniwersytecie we Lwowie; Kazimierz Grzybowski, lektor prawa politycznego na uniwersytecie we Lwowie, ks. Jerzy Jaglarz, asystent uniwersytetu lwowskiego; Władysław Jakowicki, profesor ginekologii na uniwersytecie w Wilnie; Adam Kozakiewicz, asystent politoliki lwowskiej; Antoni Lewak, dyrektor wydawnictw instytutu Ossolińskich we Lwowie; Zygmunt Łańcuch, asystent politoliki we Lwowie; Eugeniusz Maślak, asystent akademii weterynarii we Lwowie; Ryszard Mienicki, profesor historii na uniwersytecie w Wilnie; Władysław Mikuszewski, lektor uniwersytetu we Lwowie; Leszek Osowski, lektor uniwersytetu we Lwowie; Andrzej Piniński, asystent wyższej szkoły handlowej we Lwowie; Aleksander Stulgiński, lektor politoliki w Warszawie; Tadeusz Szantruch, profesor uniwersytetu w Krakowie; ks. Stanisław Szulmiński, profesor uniwersytetu we Lwowie; Zenon Waohowski, lektor uniwersytetu we Lwowie; Aleksander Walenta, asystent uniwersytetu we Lwowie; Stanisław Wawrzynczyk, asystent uniwersytetu w Wilnie; Kazimierz Wieroniński, lektor uniwersytetu we Lwowie; Kazimierz Wiśniewski, lektor uniwersytetu w Warszawie; Marcin Zieliński, profesor neurologii”.

Wielkie trzęsienie ziemi w Turcji

STAMBUŁ, 29 listopada. — We wszystkich prawie częściach Turcji — jak donosi radio Ankara — wydarzyło się silne trzęsienie ziemi. Główne wstrząsy nastąpiły pomiędzy godziną 1.21 a 1.25. Na ogół nadeszły dotychczas wiadomości, że we wschodniej i środkowej Turcji w miejscach Czorum powstały ciężkie szkody. Również o wielkich spustoszeniach donoszą z Tokat w tym samym wilejacie. Także w Amasya zawalilo się kilka murów. W Sulu Ova było trzech zabitych i wielu rannych. Wstrząsy ziemi odczuło także w Stambule i Diarbakir. O godzinie 9.08 i 11.13 wydarzyły się dwa gwałtowne wstrząsy ziemi w Ankarze. W Iglar w tym samym czasie uległy zniszczeniu urządy pocztowy i dom ludowy.

W jednym zdaniu

Agencja „Ezebanag” donosi z Kalra, że przybył tam pierwszy poseł sowiecki przy rządzie egipskim, Nowikow. Wielkie Zgromadzenie Narodowe z okazji uroczystości święta „Kurban-Bairam” w dniu 6 grudnia uda się na wstępną, po czym zbierze się ponownie 13-90 grudnia. Film, przedstawiający uwolnienie Mussoliniego zaprodukowano w tych dniach, jego premierę w 3-ech kinach rozpoczął wczoraj. Angielskie wyspy Gilberta przyszuścałnie po wchłonięciu pozostała pod zwierzchnictwem amerykańskim — pisze, według doniesienia nowojorskiej agencji „United Press”, dyplomatyca współpracownik dziennika „New Dagblit Allehande”.

O. W. GAIL

Kamień z Kuzyną
POWIEŚĆ
Autoryzowany przekład J. St.
Don Pedro wracał późno w nocy. Siedział w sidle dość chwile. W czasie walk kognutów w Posada wziął udział w hazardowych zakładach, po czym na ochłodzenie wypił pokazań ilość kieliszków „pulque”. Koń pod nim, wietrzak bliskości stajni puścił się w kłus. Wśród ciemności przy drodze polnej zarzysłowy się sylwetki ciek robotniczych. Okno jednej z nich siał matowym blaskiem. — Zamiasz spać, aby mieć siłę do pracy, te lotry zapewne grają w kosci i popijają wódkę, — mruknął do siebie hacendero i nacyliwszy się z siadła, zajązwał do wnętrza. Zaskoczony tym co ujrzał, gwizdnął.
Przy metnie pelgającym ogarku świecy siedzieli w kuczki cztery obszarpane postacie. Brudne ich geby o szerokiach, zwierzęcych czolach i czarnych jak smola oczach w migotliwym oświetleniu miały w sobie coś diabelskiego i gdyby ci ludzie od czasu do czasu swymi, podobnymi do szponów palcami nie wyjmowali drewnianych fajek z pożytkłych zębów, możnaby pomyśleć, że są to kamienne posągi a nie żywe okazy rude ludzkiego. Pomiędzy nimi stała wysmukła, raso-wa postać Izabelli. Sześciornym głosem mówiła coś żywo, miny zaś i gesty słuchaczy wyrażały całkowite użno. Don Pedro zsiadł z konia i przycsał ucho do okna. Nie mógł jednak nic zrozumieć.
— Znowu jakiś dziwny wybrzyk tej dziewczyny — pomyślał. — Lepsze to jednak niż miłaby spotykać się z Burnsem i Patsonem i opowiadać im niesamowite historie.
Wcisnął się do wąskiego otworu okianego i zawołał:

Znany dziennik fiński „Hansen Sano-mat”, omawiając ostatnio antysowieckie manifestacje w krajach bałtyckich, stwierdza, że zamieszkałe tam narody nienawidzą bolszewizm, jak zarazy. Przyczyną tego jest fakt, że krótki okres panowania bolszewickiego na tych terenach do lata 1941 roku stanowił dla ludności najlepszą lekcję pogładowa.
— Lepiej raczej podjąć walkę, niż stać się ofiarami tych podlizni! — pisze dosłownie dziennik. Do czasu wybuchu wojny w roku 1939 w krajach bałtyckich przywiązano jeszcze pewną wiarę do układów, dopisywanych przez Moskwę. Obecnie stało się oczywistym i udowodnionym, że Kreml wszystkie układy uważa jedynie tylko za świetlisty papier, które można strwać lub zmieniać dowolnie. Wobec tego narody bałtyckie zdecydowały się na to, aby nie pozwolić na wkroczenie armii sowieckiej do tych krajów, nie stawiając im uprzednio oporu ze wszystkich sił.

„Gigant” Me 323 — największy samolot świata

Olbrymy powietrzne zdają egzamin

BERLIN, 29 listopada. — Pewien niemiecki korespondent wojenny w następujący sposób opisuje zastosowanie „Giganta” — ME 323* na froncie wschodnim.
Czerwone lampy, oświetlające krance wielkiego lotniska na Wschodzie, które stało się jedną z najważniejszych baz do-zowych frontu, zapłonęły jasno. Powietrze przepiękne jest warkotem wielu mo-torów. Cieżkie samoloty transportowe typu „ME 323” nadlatują i lądują — giganty po-wietrznej floty transportowej powracają z lotu służbowego. Cała kolumna samocho-dów sanitarnych rusza szybko z miejsca i jedzie na plac, ku któremu odjeżdżają gi-ganty po wyładowaniu. W chwili, kiedy samochody sanitarne zajeżdżają pod gigan-ty, olbrzymia brama sześciomotorowego sa-molotu siał już otworem. Rzucamy okiem do olbrzymiego wnętrza kadłuba. Leżą tam na materacach okryci kocami ranni żołnie-rze, którzy jeszcze przed kilku godzinami brali udział w zaciętych walkach bitwy nad Dniepresem. Wszyscy rzucają się do pracy, aby ranni jaknajszybciej znaleźli się w lazareciech pod opieką lekarza.

Praktyczne zastosowanie tych dalekody-stansowych samolotów stawia załogom specjalne wymagania dzielności i doświad-zenia lotniczego. Drogi tych samolotów prowadzą często nad obszarami, w których grasują bandy, a także w bezpośrednim re-jonie frontowym, dokąd mogą niespodziew-nie nadeleć myśliwce nieprzyjacielskie. Z tego powodu niezbędne jest stałe pogotowie bojowe. Z tego samego wzgledu do załogi należą także strzelec poklad-owy, gotowi do odpedzenia skutecznym ogniem z luf ciężkiej broni pokladowej każdego napastnika. Specjalna elastyczność całej organizacji transportu powietrznego konieczna jest w takich wypadkach, kiedy lądzie się, zamiast na punktach wyzna-czonych rozkazami, w jakiejś bazie prowiz-orycznej ze względów atmosferycznych lub innych specjalnych powodów, a równocześnie ludzie przygotowani do wyładowania muszą natychmiast do tych baz na samocho-dach ciężarowych.

Szybkie i pewne spróbowanie na przy-kład amunicji przeciwpancernej lub mta-riarów pędnych dla czołgów posiada nie-kiedy w krytycznych sytuacjach, jakie wy-wiazują się w walkach obronnych, wprost decydujące znaczenie. W ten sposób samo loty „ME 323” stały się ważnym środkiem transportowym lotnictwa, stanowiącym niezwykłe skuteczną pomoc i uzupełnienie dla doświadczonych maszyn typu „Ju 52”. Olbrzymie ciężary przewozi się w ten spo-sób na ogromne odległości, co w pierw-szych latach wojny w ogóle uważano za niemożliwe. Ciężko wyładowane samocho-dy ciężarowe, nawet czołgi, działa przeciw-lotnicze i ciężką broń artylerijską lądowej mo-ty transportować drogą powietrzną. „ME 323” posiadają również wielkie znaczenie dla transportu wojsk. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że w Gigancie może znaleźć miejsce przeszło sto żołnierzy z pełnym uzbrojeniem, wówczas można zrozumieć, że wystarczy kilka takich samolotów, aby do-prowadzić rezerwy o poważnej sile boje-wej na zagrożone miejsca włamania.
Samoloty — giganty rozmiarami swoimi harmonizują zupełnie z olbrzymimi wy-miarami obszarów na Wschodzie. Z tego powodu nie można wprost przecenić ich znaczenia dla obecnej fazy walk na froncie wschodnim.

O niebezpieczeństwie bolszewickim prze-konała się doświadczalnie również, jak wiadomo, i ludność Hiszpanii w okresie wojny domowej. I wszelkie złudzenia, jakie udało się wznieść propagandzie sowieckiej wze-źnić zasiać w tym kraju, rozwiły się w za-tyczkę, jak trująca mgła. Dlatego też w Hiszpanii rozlegały się stałe głosy, ostrze-gające przed bolszewizmem. Ostatnio w tej sprawie wypowiedział się dziekan dzien-nikarzy hiszpańskich, Marques de Coval de Iglesias, na łamach czasopisma „Madrid”. Oświadczył on, że żadna armia na świecie nie byłaby w stanie powstrzymać bolse-wizmu po ewentualnym zalamaniu się nie-mieckiego frontu obronnego. „W obecnej wojnie istnieją tylko dwa rozwiązania — oświadcza w dalszym ciągu Iglesias — cy-wilizacja, albo komunizm. Nie istnieje żad-na reforma idei Stalina, który dopiero nie-dawno oświadczył pewnemu dziennikarzo-wi angielskiemu, że celem Moskwy jest niezmiennie rewolucja światowa i dyktator-stwo stalinowskie w rejonach śródziemno-morskich powinno stać się ostrzeżeniem, że wszystkie narody Europy, na wypadek zwycięstwa Sowietów, stałyby się łatwym łupem bolszewizmu.”

Tymczasem, jak się okazuje z sensacyj-nych artykułów moskiewskiego dziennika urzędowego „Izwestia”, alianci na konfe-rencji moskiewskiej pozostawili Kremlowa wolną rękę w stosunku do małych narod-ów, co ujawniło się jaskrawo między in-nymi i w następujący sposób:

Gdy w czasopiśmie brytyjskim „Econo-mist” pojawiło się, maskujące istotny stan-rzeczy dla celów propagandowych, oświad-czenie, że Unia Sowiecka, w toku obrad konferencji moskiewskiej, wyraziła całko-witą zgodę w kwestii tworzenia po wojnie bloków małych państw „Izwestia” zadęły brutalne pytanie: „Kto czytał w oświad-czeniach moskiewskich coś podobnego?”, po czym dodały z sarkazmem, że dla ko-mentatorów angielskich widocznie zyczenie jest ojcem myśli Staniawskiego bolszewickiego, jak zaszczyt dla „Izwestia”, nie jest oparte na jakichkolwiek rozwiązaniach te-oretycznych, lecz podstawa jego są kon-krétne i prawdziwe fakty”. Ten sowiecki punkt widzenia „Izwestia” zasadniczy-znana już teza, że t. zw. „rządy emigracyj-ne w Londynie nie są dostatecznie związa-ne ze swoimi narodami, aby można było uznać za usprawiedliwione ich propo-zycje. Dlatego też, według poglądów Krem-lu, byłoby nie tylko przedczesnym, ale i w ogóle niewskazanim udzielanie zgody na jakiejkolwiek federacje, czy bloki ma-łych narodów, co zaś dotyczy tych narod-ów w ogólności, to po wojnie powinny być one traktowane w sposób jednako-wo, to znaczy według wtycznych, jakie wy-znaczy Moskwa.”

Na czym polegają te wtyczne, okazało się to ostatnio w wywnieszeniu również i Stalina — stwierdza „Deutsche Ukraine Zeitung”. A mianowicie w pełnym uzar-mieniu Europy przed Sowiety. Oświadce-niem swym „Izwestia” w brutalny sposób rozdarły zasłonę, jaką publicystyka bry-tyjska rozciągnęła nad konferencją moskiewską. Kreml otrzymał podpis Anglii i Stanów Zjednoczonych i jest zdecydowa-ny te in blanco pełnomocnictwa wyszukać bezwzględnie. Anglo-Amerykanie, jak się okazało z ich kapitulacji wobec Unii So-wieckiej, nie są w możności przeszkodzić zamiarom bolszewickim, a tylko cioty nie-mieckiej sily zbrojnej podra ten czeł in blanco — kończy „Deutsche Ukraine Zei-tung”.

— Izabello, gołabezko moja! Co cię tu sprowadziło wśród nocy?
Dziewczyna wzdręgnęła się. Indianie spojrzeli na przybysza obojętnie. Izabella doruciła im jeszcze kilka słów, brzmiałych jak pogróżka i przez niskie drzwi wyszłyżnęła się na drogę. Pedro chwycił ją za ramię;
— Izabello, chodźmy do domu! — rzekła u-przejmie, nieomal kłwiwie.
Senorita odwróciła głowę w odwrotną stronę i udala się w milczeniu obok swego brata, który prowadził konia za uźdę.

— A więc moja siostrzyzeczka robi ciekawe wy-cieczki? — ciągnął Pedro dalej. — Cóż to było za tajemnicze zebranie?
Izabella milczała. Po chwili rzuciła krótkie py-tanie:
— Kiedy wyjeżdżają ci archeolodzy?
Pedro zdumiał się. Gdy nadejdzie pora deszczowa, tak myślę — odrzekł, dodając gburawo.
— Wkrótce zatem utrącisz swojego ukochanego biedna Ninon!

— Odeszły! Burnsa natychmiast — powiedziała matyska spokojnie.
Hacendero aż przystanął ze zdziwienia: — Jak to? Dlaczego? Z jakiego powodu natych-miast?
Izabella spojrzała w ziemię: — Nienawidzę go! — Czaramba, dziewczynko, czy oszalała? Meks-ykańczyk o krwi kastylijskiej nie może wyjechać gości ze swojego domu!
Izabella przycisnęła dłoń do serca, oddycha-jąc szybko, jak gdyby walczyła z jakimś posta-nowieniem. — Proszę cię o to, Pedro! — powie-działa.

— Proszisz mnie! To się już dawno nie zdarzy-ło! Sprawa trudna, ale... Na porę deszczowa za-proszę do nas don Manuela, którego plantacje sąsiadują z naszymi! Nie obrabisz go swoją od-mową?
Senorita znała tego kreola. Dobroduszny czło-wiek pod szorstką powłoką. Był dla niej całko-wicie obojętnym. — Nie narzęę go na odmowę, — odpowiedziała głosem zmechanym, gdy arche-olodzy odjeżdżają i jeśli mi przyrzęcisz, że nie

przyjmiesz więcej żadnych ludzi w gościnę, któ-ryby rozkopali ruiny w Xlapac.

Zorze poranne wstawały na niebie, gdy don Pedro z Izabellą wchodzili do kaktusowych wrót haciendy.

5. Noc wśród ruin
Na zwaliska Xmalu plynął z nieba duszący żar. Ani jeden listek nie poruszał się na drze-wach. Tylko malpy szmerły pomiędzy przy-widnymi sznurami zwisającymi lian. Przyroda w te-płej rezygnacji oczekiwała na nadejście pory de-szczowej.

— Co teraz zrobimy, Burnse?
Patson, mówiąc to, spoglądał na swego sęka, który w zamysle krajał szczyrkami korb kaktu-sa. Przed wejściem do piramidy tarasowej stał jeden z czterech robotników indyjskich, jak gdy-by chciał zasłonić sobą wejście do tej świętości swego plemienia. Czarne oczy spod gestych brwi spoglądały podstępnie na białego badacza. Pozosta-li trzej siedzieli w kuczki na uboczu i patrzyli bezmyślnie w pokrytą mchem ziemię.

— Nie wypłacimy wam zalednego zarobku, jeśli nie dotrzymacie umowy — krzyknął do nich Pat-son.

— Chcemy dotrzyąć kontraktu, ale nie pozwo-liamy zniszczyć wieżatę drzewa — odpowiedział stojący Indianin. — Strzeżcie się zemsty duchów, co mieszają w Xlapac!

— Czy nam ci wymierzycie los w szczękę: chlo-paczku! Tobie i twoim duchom? — zawołał Pat-son.

— Daj pan spokój, Patson, to nie ma sensu — łagodził sytuację Burnse. — Będziemy kopali da-lej u pomnika boga K'u w drodze!

Burns idąc, uśmiechał się do siebie. Wiedział komu należą zawiądząć ten opór Indian.

Głęboka noc bezksiężycowa.
Dokola cisza niezmieszana. Nawet brzęczenie mo-skitoów zamikoło w tej przeraźliwej puszcie. Prze-lądowane elektrycznością powietrze leżało nie-ruchomo nad morzem zwiedzej ziemi. W niewyra-źne kontury Drzewa Zycia zarzysłowy się wid-mowo na tle czarnej nocy. Zaszleściły cza-y o-

strożne nagle. Promień światła z elektrycznej latarki rozbiłsynął, zdzrazał nad omszonymi ru-inami, obmacał niby chłodną dłoń, pień przastro-gę drębu i utkwiał na chwilę między korzeniami. Wytonił się wytręte pod nimi jany. Sylwetka wy-sokiego, silnego mężczyzny padła na to. Na sto-pieniu szmer opuszczającej się ziemi i chrzęst ka-miennych ośladków.

Burns wyprostował się. Latarka zgśnia. Trzeba zalażyć nową baterię. Jaj szukać po kieszeniach — lecz nagle zaprzestał teć. Słychać cichy, su-chy trzask. Podobny do dalekiego strzału re-wołwerowego. Archeolod podniósł głowę i poczuł nachustawiać. Zarzut taki sam trzask! Teraz moż-że już odrzucić, że nie były to wystrzały. Odgłosy dochodziły ze szczytu bliskiego ogrodzenia podwórza świątyni.

Ze splątanej gęstwiny agaw i pnących się kaktus-ów otaczającej mur przy podwórzu świątyni, rozizkrzyła się para fruntów jak ogniki w ślepiach pny, czatające na zdobycz. Brązowego koloru, delikatna ręka kurczowa zacisnęła się na kołczas-tych gałęziach. Krótki, przysiężony oddech wy-dobywa się z na pół otwartych ust. Ręka zdziwła i z głuchym szelestem osypały się rozkwitłe paki dziwnego kaktusa.

Burns nachylił się znowu nad jama i kopał po-między korzeniami świętego drzewa.

On wie, że tam przy murze, szlachetny kwiat rozwinął się do krótkotrwałego rozkwitu — kró-łowa nocy!

Kobieta w krzakach zgryznięta zębami. Tam oto — on rozkopuje grób jej matki! Smukłe ciało dygocze jak w ataku febrы. Powieki opadają, żenienie podnosi się w górę, krew wala młotami w skroniach.

Wszelka myśl rozplywa się w bezzennym mo-rzu. Rozsadek usiłuje naprzóno walczyć z chwy-tającym go w objęcia demomonem. Proziwliwy krzyk wydziera się z udrejonanej pierci. Czarna zwinna sylwetka przemknęła jak pocien po trawie.

Listo 2 Ponię

Przyw-rady, sz-zamiesz-zary maj-a są pe-sprawia-cie się a Hal O. Czaso-narzeka-kobiet p-cie pieś-o bardz-o chwila-y inno-gny, byr-nyk przy-cno-cieć by-c Ci ludz-i nieczu-jęszce t-łani z-dnoczeń-iem oñi-fakcji w-smak z-szych, a-nad nim-Dziwny-Czy? do któ-rzchorz-o-nim się-wnie odp-dziane? Bo o autorom-zależ si-roszanie-drogiem-pogodę?

(nd) dnia 27-pierw-50, czw-nia b. Nast-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

(p) K-cza, win-nych w-Nr 45 -Słoso-przy re-obceci-wolno-tyczny-nież zw-magane-zagospo-waniu-łroń loś-tan za-

